

Oda do miasta, czyli *Blisko, najbliżej...*

Rodzinne miasto jest stałym bohaterem obrazów Piotr Naliwajki. Jedno z pierwszych jego głośnych dzieł to *Przybycie Jezusa Chrystusa do Chorzowa*. W wielu innych pracach Chorzów bez trudu jest rozpoznawalny, jak np. w obrazie *Grejfruciara*, dla której uwodzicielskich pleców, wypełniających większość płótna, tło stanowi smukła wieża hajduckiego kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Siedzących przy lewitującym stole bohaterów jednego z najpiękniejszych obrazów artysty *Chleb* otacza pejzaż widziany wprost z okien hajduckiej pracowni mistrza. Przeniknięta nadzwyczajnym światłem przestrzeń obrazu potwierdza – jak się wydaje – już wcześniej cytowaną wypowiedź artysty o tym, że tu, na Górnym Śląsku, w Chorzowie „jest inne, dobre dla malarza światło, podobne do weneckiego czy holenderskiego, nasyconego dużą wilgotnością”. Na ten obraz ma także wpływ światło z ikony Andreja Rublowa... Na dachach i murach rodzinnego miasta artysty rozsiadły się niezliczone jego rajskie ptaki, bezskrzydłe anioły, zmysłowe i bajeczne postacie kobiet, *Primavery...*, a także gołębie, które widzi, patrząc przez okna pracowni.

Wnikliwy obserwator, jakim jest Piotr Naliwajko, w sposób naturalny pozwala środowisku, w którym żyje i tworzy, uczestniczyć w misterium jego sztuki, z pejzażu czyniąc naturalną i autentyczną scenografię wydarzeń rozgrywających się na płótnach, a z wyrazów ludzkich twarzy budując dramaturgię napięć. Razem: pejzaż i ludzie tworzą niezapomniany malarski spektakl, który wypełnia owo „kosmate” światło. Gros postaci z obrazów Piotra Naliwajki to ludzie żyjący w jego najbliższym otoczeniu. Nieraz wchodząc do Miejskiego Domu Kultury „Batory”, siedziby jego pracowni, czuję się osaczony tymi postaciami. I nie wiem momentami, czy są to np. dobrze mi znane, pracujące tam (lub odwiedzające to miejsce) kobiety, czy niebezpieczne Dalile z jego obrazów, które tylko czyhają z ukrytymi gdzieś sekatorami na nieświadomych śmiertelnego niebezpieczeństwa Samsonów. Chorzowscy bohaterowie obrazów Piotra Naliwajki dojrzewają i starzeją się naprawdę i widać to na płótnach z każdym rokiem bardziej. Chorzów na obrazach autora *Chleba* to zatem realna i magiczna zarazem przestrzeń, a także konkretny, a jednocześnie uniwersalny czas. Prawdziwe i bajeczne miejsce, tacyż ludzie... i także postacie nie-ludzkie.

*

Blisko, najbliżej..., który na pierwszy rzut oka przedstawia nieistniejące już schody u wylotu ulicy Wolności. Miejsce dla tych, którzy je pamiętają, natychmiast rozpoznawalne. W istocie jednak to coś znacznie więcej, jakby „schody do nieba”, tyleż realne, co

wyimaginowane. Patrzący na obraz nie widzi, dokąd wiodą... Są obszerne i strome. Ich granica to jednocześnie krawędź. Lewy górny róg obrazu jest przenikliwie pusty. Nic zza schodów się nie wyłania. Ponad schodami nie ma żadnego widocznego obiektu: domu, ulicznej latarni czy komina. Przestrzeń zupełnie pusta. Co zatem zobaczy ten, kto stanie na najwyższym stopniu? Schody są jak tajemnicza i kusząca obietnica. Już ze swej istoty nacechowane dążeniem, wznoszeniem się, zmierzaniem dokądś... intrygują. Te dawne, chorzowskie prowadziły z ulicy Wolności niejako na wyższy poziom drogi, tam gdzie biegnie obecna ulica Katowicka, ku nieistniejącym już dziś kominom stalowni Huty Kościuszko. Jednak schody z obrazu, na pierwszy rzut oka bardzo podobne do tamtych, zdają się raczej prowadzić ku przestrzeni otwierającej się na niebo... Z góry spływają po nich strumienie światła... Jak to zazwyczaj bywa na obrazach Naliwajki, są to schody z jednej strony bez trudu rozpoznawalne, z drugiej – jednak znacznie różniące się od tamtych, oryginalnych. Zawsze przestrzeń konkretnego miejsca, które malarz maluje, jest w sposób intensywny naznaczona jego wyobraźnią i kreacją, ale także jakimś znamieniem uniwersalności. Obok schodów – dom, kamienica. Niby ta sama, która przed laty stała w tym miejscu, jednak i ona różni się od pierwowzoru w zasadzie wszystkimi detalami. Wierny pozostał ogólny zarys. Przypomnijmy, że wokół starohajduckiego kościoła z obrazu *Grejfruciara* otoczenie jest prawie puste, mimo że kościół dość ciasno w rzeczywistości otoczony jest zabudową. W przestrzeń miasta wpisana zostaje bowiem zawsze sownie miara wrażliwości artysty. Utrwała on minioną bezpowrotnie przeszłość, ale jednocześnie wpisuje ją nie tyle w teraźniejszość, ile w swoistą bajeczność, poetyckość, umiejscawiając to miasto na granicy snu i rzeczywistości, przeszłości i przyszłości, świata realnego i imaginacji. Jest jakby namalowane pamięcią... W tym sensie bez wątpienia *Blisko, najbliżej...* to obraz o mieście, które pamiętają współcześni artyści chorzowianie, o ludziach, którzy je zamieszkiwali dawniej, ale też tych, którzy żyją w nim lub odwiedzają je teraz. Mieście w czasie i poza czasem. Na obrazie przedstawionych jest piętnaście osób. Stoją nieomal równolegle, w jednej prawie linii. Na pierwszy rzut oka nienaturalnie. W istocie narastają w lekkiej perspektywie, a ich stopy „wyznaczają pozycję piętnastu pierwszych dźwięków” *Ody do radości* Ludwika van Beethovena do słów Friedricha Schillera. W tonacji, jaką autor uzyskał dla melodii wygrywanej na dziecięcych cymbałkach. To symbol. Swoisty znak czasu. Próba utrwalenia tej właśnie konkretnej, obecnej chwili w historii miasta, która na progu XXI wieku nastąpiła, którą autor maluje. Ale przecież także tego konkretnego miejsca, dla którego obraz powstaje – Chorzowskiego Centrum Kultury, bo eksponowany będzie w głównym holu bezpośrednio prowadzącym do sali koncertowej. Schody z obrazu to zatem także okazja do namalowania niejako pięciolinii.

Są migotliwe jak struny otwartego fortepianu, rozedrgane za sprawą świetlnych refleksów. Bez drgań nie ma muzyki...

Dobór osób, które także są bardzo konkretne i mają swoje realne odpowiedniki w rzeczywistości, został dokonany nie według kryteriów malarskich, ale najbardziej codziennych. To nie plastyczność czy oryginalność sylwetek zdecydowała o obecności na płótnie, ani też to, czy są to osoby znane... Rozstrzygała codzienność, naturalność, zwyczajność. Oto ludzie tacy, jacy zamieszkują Chorzów w chwili powstawania obrazu, ale także dawniej, w minionej przestrzeni czasu. Ludzie spotykani na ulicy, może nawet przyjezdni. Są najbardziej realni „tu i teraz”. To jednak nie znaczy, że, są przeciętni... Owszem Chorzów na obrazie *Blisko, najbliżej...* to zwyczajne miasto, niezwykłych ludzi. Bo przecież życie w tym mieście owocuje także zdumiewającymi sytuacjami, karierami, wydarzeniami...

Kim są? Wchodzą na schody i z nich schodzą. Ja wspomniałem, stoją niejako w jednej linii, co natychmiast zwraca uwagę widza i go intryguje. Cała bowiem pozostała przestrzeń schodów (nie licząc umiejscowionych na poręczy gołębi) jest pusta. Bohaterowie obrazu uchwyceni zostali w jednej, krótkiej chwili, która jest krucha i zaraz przestanie istnieć. Jedni wejdą wyżej, inni znikną, schodząc. Jeden krok każdej z postaci rozwieje tę chwilę. Unicestwi ją na zawsze. Ten moment trwa tylko teraz - „teraz”, które jest ulotne i najdosłowniej chwilowe. Nietrwała linia, którą tworzą, za chwilę zostanie ostatecznie i bezpowrotnie złamana. Teraz jeszcze stanowią swoistą wspólnotę, będąc razem... Ci ludzie, tak jak aktorzy, pojawiają się na scenie i z niej znikają. Sceną jest Chorzów, aktorami postacie i zarazem alegorie. Ich stonowana alegoryczność skrojona została na miarę miejsca, jakim jest ich miasto (jakże różna od wybujałej alegoryczności łódzkiej kurtyny). Są wolni, mają wybór, bo sami decydują o tym, dokąd idą. Tym różnią się np. od spętanych, zniewolonych, choć także przecież ustawionych niejako w linii zniewolonych bohaterów obrazu Ili Repina *Burlacy na Wołdze*.

Ów Beethovenowski motyw to jeszcze jedno przypomnienie o dwuznaczności obrazów Piotra Naliwajki. Jest przecież *Blisko, najbliżej...* dziełem optymistycznym, wypełnionym ciepłem, czułością, nostalgią. Uchwycony na nim został ważny i obiecujący moment polskiej historii. Tearz bowiem po latach skrzepowania i braku wolności Polaka jest częścią Unii Europejskiej. Jednak przyszłość nie jest przecież rozstrzygnięta ostatecznie. A sytuacja społeczno-polityczna nie rozstrzyga raz na zawsze kierunku przemian. Atmosfera polityczna, napięcia społeczne między, kryzysy, eurosceptycyzm, wszystko to zmusza bohaterów obrazu do nieustannego stawiania czoła ogromowi wyzwań i dokonywania niełatwych wyborów. Ten

szereg osób „na pięciolini” (w przeciwieństwie do zapisanych na papierze nut) z natury jest nietrwały. Więc owa rozpoczynająca się na obrazie *Oda do radości*... w każdej chwili może zostać przerwana. Bo przecież wystarczy, że jedna osoba opuści swoje miejsca, melodia zabrzmi fałszywie... Jak powiedzieliśmy, każda z tych postaci jest wolna... jednak każdy pojedynczy wybór będzie miał wpływ na wszystkich. Na obrazie, chociaż ułożeni niemal w jednej linii wszyscy zajęci są swoimi sprawami, nie stanowią wspólnoty samej w sobie. Przyszłość jednak zależy o ich współistnienia. Zza schodów widać okno wystawowe z porcelaną. Nie było o w tym miejscu takiego sklepu... Porcelana jednak z natury swej delikatna i krucha podkreśla wymowę obrazu...

W obrazie *Blisko, najbliżej*... najbardziej wysunięta na lewo jest starsza, drobna kobieta, która zmiata schody. Znamy ją z niektórych dawnych fotografii. Jest znamieniem tego miejsca. Znakiem codzienności skromnej, pracowitej, symbolem niezliczonych, anonimowych mieszkanek Chorzowa dawnej i dziś. Cokolwiek się stanie: wojna wybuchnie lub się skończy, zmienią się granice, przyjdzie jesień czy nadejdzie wiosna... i tak trzeba te schody zmiatać. W owych porządkowych pracach zawsze widzimy pracowite kobiety... Obok niej chłopczyk ubrany tak jak dzieci w latach sześćdziesiątych XX wieku, swoiste *alter ego* artysty. Kiedy Piotr Naliwajko był takim właśnie chłopcem, przychodził tu z rodzicami do znajdującej się nieopodal przychodni kolejowej, lecząc zatoki. Widział te schody właśnie wtedy, kiedy był chłopcem. Te, ale zarazem inne, bo na obrazie są większe. Pewnie i tamte w oryginale znacznie skromniejsze, drobnemu chłopcu musiały wydawać się duże, wręcz ogromne. I tak je po prostu zapamiętał, jako miejsce intrygujące, źródło tajemnicy, kuszącą drogą ku nieznanemu.... Potem, kiedy dorósł, schodów już nie było. Ale jego pokolenie wciąż je pamięta. Te schody są częścią przeszłości oraz częścią dzieciństwa i młodości dla wielu współczesnych malarzowi chorzowian.

Tuż obok chłopca postać jasnowłosej kobiety. Jej twarz znamy z obrazu *Parys*. Tam nostalgicznie zamyślona, tutaj namalowana dwukrotnie, zmultiplikowana. Jej jasne włosy symbolizują dwukrotną obecność w przestrzeni kulturowej miasta niemieckiego żywiołu. To już także przeszłość, dlatego dziewczyna (dwukrotnie) schodzi ze schodów, a nie wchodzi na nie. Dwa razy w XX wieku państwo niemieckie oddawało Chorzów Polsce (zabieg multiplikowania postaci, dla uwydatnienia procesu oddalania się, odejścia zastosował artysta także na kurtynie malowanej dla Łodzi kurtynie). Modelka pozująca do tej postaci to bodaj jedyna z uwiecznionych osób, która nie mieszka w Chorzowie. Spogląda na nią (na nie) nie bez tęsknoty jeden z bohaterów obrazu, stojący nieco dalej i ubrany w „bojówkowe” spodnie. Niemcy i Ci, którzy tęsknili za Niemcami także zamieszkiwali i nadal zamieszkują to miasto.

To ci, którzy wciąż żyją jego nostalgią za niemiecką przeszłością i ci którzy utożsamiają się z niemiecką kulturą (nieopodal schodów stał kiedyś pomnik Germanii). Ta społeczna różnorodność to rzecz jasna nie tylko cecha Chorzowa (Königshütte), ale i innych miejsc: Bytomia, Katowic, Raciborza. Taka jest historia Śląska... Ale mężczyzna patrzy niejako mimochodem, może więc to, co robi, dzieje się poza jego świadomością...

Pomiędzy dwoma wizerunkami zmultiplikowanej, jasnowłosej dziewczyny, dwie postacie niejako zamknięte klamrą jej wizerunków, dwoje ludzi idących w przeciwnie strony z zaciekawieniem spogląda na siebie. Są bardzo blisko, nieomal się dotykają. Dwoje ludzi spotkało się nagle i niespodziewanie. Na schodach, tu i teraz – w tym mieście i w tym czasie. Zdumieni spotkaniem, odkrywają siebie nawzajem. Tą metaforą objęci są ci, którzy przeżyli podobne spotkanie i którzy nadal będą je przeżywać. W labiryncie miasta wiele jest niespodziewanych, zaskakujących i brzemiennych w skutki spotkań.

Między mężczyzną a jedną z odchodzących „Germanii” widzimy dziewczynę o subtelnej, szlachetnej urodzie, w białej sukience. Jest zamyślona, niezainteresowana tym, co dzieje się wokół, ale patrząca wprost na malarza. Rozpoznajemy w niej córkę Artysty, a także myśli bardziej jego niż jej. Namalowana z czułością, otulona uczuciem, prowadzona ojcowskim wzrokiem..., oddaje mu spojrzenie.

Pośrodku uśmiechnięta, energiczna kobieta z dwójką dzieci. Młodsze to chłopczyk. Na jego ubranku wizerunek lokomotywy i napis London. Ewidentnie nawiązanie do współczesnej sytuacji młodych Polaków tłumnie wyjeżdżających za pracę i chlebem na Zachód. Może jednak jego pokolenie nie będzie musiało już wyjeżdżać w poszukiwaniu przyszłości ani do Londynu, ani do żadnego innego odległego miejsca.... Mama chłopca dłonią wyraźnie mu coś pokazuje. Coś w głębi miasta, coś po stronie widza...., coś, czego oglądający obraz nie jest w stanie się domyśleć, ale musi to być rzecz intrygująca, ciekawa. Mama chce nią zainteresować chłopca, zatrzymać jego wzrok. Jest uśmiechnięta. Jej starsza od braciszka córeczka śmiało i zdecydowanie stawia swój pierwszy krok na stopniach schodów. Obok młody mężczyzna z telefonem komórkowym w ręce z zainteresowaniem robi zdjęcie jednemu z gołębi idących wzdłuż poręczy schodów... Gołębie to jeden z ważnych symboli robotniczych dzielnic miast Górnego Śląska, a od stycznia 2006 roku, czyli czasu tragedii zawalenia się hali Międzynarodowych Targów Katowickich w Chorzowie grzebiącej dziesiątki wystawców i miłośników gołębi, czytelny znak identyfikowany z Chorzowem. Od ptaków zaroilo się w śląskim malarstwie... Na poręczy trzy idą w stronę światła i zarazem owego pustego miejsca w samym rogu... Jeden, stojący najwyżej z uwagą spogląda na

widzów obrazu... W tym miejscu napięcie przedstawionej na *Blisko, najbliżej...* sceny, a także jej magia osiąga apogeum...

Trzynasta postać. Postawny mężczyzna w średni wieku, zapatrzony w innego, który schodzi, trzymając zawinięte w gazetę husarskie pióra. Badawcze spojrzenie „obserwatora” sugeruje, że jest zaintrygowany... To być może historyk, kronikarz wydarzeń, które minęły i tych, które dzieją się teraz, by niebawem także przeminąć... Husarskie pióra zawinięte w gazetę to jeszcze jednak aluzja do minionej, tym razem swojskiej „bogojęzycznej” tradycji, sztampowego i patetycznego patriotyzmu, który schodzi ze sceny... Tu na Śląsku jego sztuczność była szczególnie dojmująca. To już nie te czasy, nie te dekoracje. Mężczyzna z husarskimi piórami znajduje się w samym rogu obrazu, właściwie już opuszcza ramy. Jest go połowa (półnuta). Jego wizerunek jest zatem fragmentaryczny, a on sam za chwilę zupełnie zniknie odprowadzony wzrokiem „historyka”. Trzymający husarskie skrzydła pierwszy z całej piętnastki... zejdzie ze sceny, zauważony tylko przez jedną z obecnych na obrazie postaci.

W narożnym oknie odbija, bardzo rozpoznawalny dla Chorzowa, neogotycki gmach poczty chorzowskiej, w pozostałych widz ogląda „falującą” chorzowską estakadą przecinającą od lat siedemdziesiątych XX wieku Rynek. Kiedy powstawała i wpisywała się w przestrzeń miasta, czas schodów mijał. Żeby ona mogła powstać, one musiały zostać zburzone. Artysta namalował dokładnie tę część estakady, która zastąpiła dawne schody. Miejsce współlistnienia obu obiektów zgadza się (jest to dokładnie to samo miejsce – centrum Chorzowa) czas jednak nie. Schody i estakada niejako mijają się w pejzażu miasta. Obraz obejmuje więc jego serce w różnym czasie. Kiedyś także estakada, w chwili malowania obrazu nadal brutalnie kalecząca miasto, zniknie i ujmować on będzie nie tylko nieistniejące już schody, ale także nieistniejąca główna arteria przecinająca centrum Chorzowa... Ludzie jednak, chorzowianie, będą Ci sami, ci sami którzy zawsze zamieszkiwali to miasto..., choć zmieniają się ich twarze, bo przecież nadal zmieniać się będą pokolenia

Obraz *Blisko, najbliżej...* wyrasta z historii Chorzowa i wyraża jego charakter. Jest jego przejmującym, wiarygodnym portretem. Namalował go artysta, związany z tym miejscem i tymi ludźmi. Ktoś, kto jest jednym z nich i dlatego rozumie to miejsce. Jest to ktoś, kto potrafi namalować Chorzów, ale nie tylko Chorzów, także Łódź... i nie tylko ją... w istocie bowiem każde miejsce, w którym dzieje się pełne dramatów, napięcie, ale też fascynujące życie człowieka, bo każdy obraz Piotra Naliwajki o tym właśnie życiu opowiada.

Jacek Kurek